Rok XXXVII Niedziela 9 lutego 1930 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Do problemu współżycia.

Artykuł wstępny w naszej miłej „Gazecie Kościelnej" z dnia 26 stycznia b. r. p. t. „Vae homini soli!" dotyka sprawy bardzo doniosłej. Śmiem jednak twierdzić, że przyczyn nie ujmuje wyczerpująco i trafnie. Pomija niektóre bez usprawiedliwienia — mimo ich ważności, a uwypukla mniej ważne i takie, których żadną miarą nie można nazwać zasadniczemi. Pokuszę się zatem o pewne uzupełnienia.

Na temat współżycia między księżmi ukazały się niedawno dwa artykuły w poznańskich „Wiadomościach dla Duchowieństwa", jeden pióra X. dra Zygmunta Baranowskiego (p. t. „O współżyciu kapłańskiem") charakteryzujący znakomicie szczeliny w naszem pożyciu, drugi napisany przez podpisanego (p. t. „Problem współżycia kapłańskiego") dochodzący przyczyn pewnych szczerb i rozdźwięków wśród nas. — Świadczy to, że temat jest zawsze aktualnym i trapi niejednokrotnie tych wśród nas, którzy cierpią na inklinację do refleksji i krytycyzmu.

Nie będę oczywiście powtarzał ani barwnych obrazków X. Baranowskiego ani mych wywodów z „Wiadomości dla Duchowieństwa".

Chciałbym snuć w dalszym ciągu refleksje na temat naszego współżycia, by może niejedno naświetlić, a w niejednem dać asumpt do pobudzenia refleksji W. Szanownych Czytelników. Nawiążę do ostatniego głosu w tej sprawie.

Może nie mylę się, jeśli stwierdzę, że braki i pewne niedociągnięcia w naszem współżyciu niesłusznie uzależnia Konfrater (autor artykułu: „Vae homini soli!") od z e w n ę t r z n y c h warunków życia, wojennych i powojennych, „ciężkich czasów", przeciążenia podatkami, opłatami, „przyjemnościami" biurokratyzmu przesadnego i t. d. Przecież cięższe warunki, trudniejsza wspólna dola i wspólne cierpienia skupiają raczej ludzi i stają się tym kitem, który zbliża i jednoczy w obliczu wspólnej biedy.

W n a s więc, a nie koło nas trzeba szukać przyczyn tych objawów, które bolą całkiem słusznie Konfratra.

Wszystko powinno nas łączyć i zbliżać, bo przecież niema zespołu tak związanego najszczytniejszą ideologją i wspólnemi interesami — jak właśnie: kler katolicki. Tymczasem ileż razy z duszy naszej wyrywa się westchnienie bardzo cichutkie: „Darmo szukam myślom moim brata..." (porów. „Legjon" Stan. Wyspiańskiego. 1908, str. 41, scena IV).

I dlatego nie powinien dziwić się Konfrater, że „wśród młodszego kleru zauważyć się daje niemała grawitacja towarzyska ku świeckim". Oczywiście nikt nigdy pochwalać nie będzie, jeśli młody ksiądz b e z w y b o r u zamierzałby nawiązywać kontakt ze świeckimi. O komplikacje przykre wówczas bardzo łatwo, a do zgorszenia często bardzo blisko. Wreszcie — bądźmy szczerzy — nie znajdzie tam (w sferach świeckich) młoda dusza kapłańska naturalnego oddźwięku, echa swych tęsknot, zrozumienia dla świata swych zainteresowań — w całej pełni. Niezawsze już koniecznie musi się spełniać adagium:

> Dixit mundus clero:
> Numquam tibi amicus ero! —

ale wprost z powodu organicznej niewspółmierności psychiki kapłańskiej i współczesnej psychiki towarzyskiej szerokich sfer świeckich trudno bardzo o zgranie idei, upodobań i interesów.

Środowiskiem naturalnem dla kapłana jest i będzie towarzystwo kapłanów.

Bądźmy jednak szczerzy i powiedzmy sobie otwarcie: czy tu znów ta młoda dusza kapłańska nie opala sobie skrzydełek w zetknięciu z rzeczywistością?

Na jakiej platformie mają się spotkać dwie dusze kapłańskie, gdy często jedynym terenem jest... platforma bridge'a lub innego taroka?

I często, gdy patrzę w siebie i koło siebie na samotne dusze kapłańskie, przypomina mi się wiersz Antoniego Langego (może zbyt pesymistycznie nastrojony, ale nie bez podłoża prawdy):

> „Dusze ludzkie — samotnice wieczne,
> samotnice — jak planety błędne:
> każda błąka się przez drogi mleczne,
> każda toczy swe koło bezwzględne.

Samotnice — jak planety błędne,
wzajem patrzą na się przez błękity:
każda toczy swe koło bezwzględne,
lecz nie zejdzie nigdy z swej orbity.

*

Wzajem patrzą na się przez błękity,
każda toczy swe koło bezwzględne,
lecz nie zejdą nigdy z swej orbity,
lecz nie pójdą wraz po jednej fali

*

Wzajem tęsknią ku sobie z oddali
błąkając się — jak przez drogi mleczne —
lecz nie pójdą wraz na jednej fali
dusze ludzkie — samotnice wieczne...“ [1])

Takich samotnych, sierocych dusz kapłańskich jest więcej — niż przypuszczamy. Sieroctwo swe koją u stóp Więźnia Miłości, Mszą Św. zbroją się każdego poranku. Ale — przecież każdy z tych samotników jest „ens sociale“...

I nie pomoże nic deklamacja, że samotność jest „mistrzynią mędrców“, że jest „siostra skupienia“ i t. p. Bo ma ona i swe Scylle i Charybdy, a ten, który nazwał samotność: „jedną z najulubieńszych prowincyj szatana“, powiedział trafniejszą prawdę — niż sam przypuszczał.

Trzeba więc — za wszelką cenę — tworzyć **ogniska towarzyskie kapłańskie!**

W mieście dużem ognisko takie powinno się mieścić w diecezjalnym „domu księżym“ lub w „domu katolickim“, gdzie każdy z kapłanów mógłby znaleźć (sit venia verbo) namiastkę kasyna. Proszę mnie jednak źle nie rozumieć! Kasyno kasynu nierówne.

Per se patet, że w takiem ognisku kapłańskiem będzie czytelnia i wypożyczalnia książek, będą od czasu do czasu odczyty i pogadanki fachowe, będzie nawet — w miarę narastania agend kino. *Vita communis* w szacie XX wieku.

Cóż jednak będzie na prowincji?

I tam musimy stworzyć dekanalne lub powiatowe ogniska kapłańskie! **Szkicuję tylko**, więc nie bawię się w szczegóły: jak powinno być takie ognisko zorganizowane na prowincji. Jestem przekonany, że realizacja nie pójdzie łatwo, bo musimy często tworzyć ex nihilo, a nadto czasem trafią wysiłki nasze w próżnię. Nie zapomnę takiego szczegółu: gdy byłem w r. 1918 beznadziejnie chory i lekarze nie rokowali mi życia, przesłałem jednemu z bardzo zacnych kolegów ce lepsze książki z mej bibljoteczki na zapoczątkowanie dekanalnej wypożyczalni książek dla Konfratrów w tej okolicy mieszkających. Zacny socius spróbował zacząć od tego embrjonu bibljoteki, jednak trafił w próżnię, a książki (gdy minęło niebezpieczeństwo śmierci u mnie) odesłał mi bezradny.

Jednak trudności nie są argumentem contra, chociaż — niestety — przemawiają językiem bardzo przekonywującym. Trzeba z trudnościami łamać się i z nich cudem poświęcenia i miłości splatać pomost do jaśniejszej rzeczywistości. Musimy naśladować tu organizacje świeckie, np. nauczycielskie — bez jakiejkolwiek żenady.

Muszą się do takich rzeczy znaleźć entuzjaści, ale muszą się znaleźć i być pod ręką (oprócz organizatorów) chętni szeregowcy.

I tu wysuwa się zasadniczy problem: **towarzyskiego wychowania młodego pokolenia kapłańskiego.**

Ex nihilo fit nihil. Jeśli w latach studjów seminarzyckich i teologicznych traktować tę stronę życia będziemy po macoszemu, jeśli nawet — podgryzać będziemy szlachetne „instynkty towarzyskie“ w młodych duszach, — to wychodzić będą z murów naszych zakładów kleryckich co-

[1]) Porów. „Kwiaty rodzinne“, 1912. Warszawa, str. 348.

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Konstantynopol (Stambuł) liczy 1,200.000 mieszkańców, 700 meczetów, 172 świątyń chrześcijańskich, 40 synagog, tysiące wschodnich pałaców i wiele innych oryginalności. Widok tego miasta wywołał dziwne uczucia w mej duszy i przypomniały mi się z czasów gimnazjalnych te lekcje historji, kiedy to nasz poważny profesor historyk opowiadał nam o dziejach jego powołania. W r. 660—59 przed Chr. osadnicy z Megary założyli kolonję dorycką nad Bosforem pod nazwą Bizancjum (Byzantion). Dzięki zaś swemu wspaniałemu położeniu w pośrodku trzech części świata, na drodze do Czarnego morza, kolonja ta w krótkim już czasie doszła do wielkiego rozkwitu. Losy jej były bardzo zmienne. Przechodziła ona z rąk do rąk. Wszyscy bowiem sąsiedzi ubijali się o ten klucz wschodnio-europejski. Bywała więc i pod panowaniem Persów, częściej i dłużej rządzili nią Ateńczycy. Dwukrotnie spalono to miasto, ale wkrótce na nowo odbudowało się i podniosło.

W roku 330 po Chr. zdobył je cesarz Konstantyn, który uczynił je stolicą państwa rzymskiego i nadał mu od swego imienia nazwę Konstantynopol. Odtąd stało się ono jednem z najznakomitszych miast świata. Następnie przechodzi Konstantynopol jeszcze różne dzieje, poczęści bardzo smutne, aż wreszcie, za karę za swoją niewierność zastępcy Chrystusa Pana w Rzymie, dostaje się w ręce Turków w r. 1453 i odtąd wlecze swój żywot w niewoli muzułmańskiej. Wprawdzie ogłaszają go Turcy stolicą państwa osmańskiego, ale to jakby na większe urągowisko dla chrześcijan tam zamieszkałych, którzy przez to byli jeszcze bardziej zależni od najwyższych władz tureckich, szykanujących ich na każdym kroku. Idylla ta między rządem tureckim a patrjarchatem prawosławnym skończyła się wreszcie w roku 1925, kiedy to policja turecka obsadziła nad ranem Fanar i wywiozła patrjarchę, dając mu zaledwie dwie godziny czasu do zabrania podręcznego pakunku. Wprawdzie na interwencję Grecji w Lidze Narodów, Turcja zgodziła się odwlec, wydalanie metropolitów, ale można przewidzieć, że patrjarchat konstantynopolitański skazany jest na rychłą zagładę.

Odkąd zaś obecna Turcja przeniosła swoją stolicę do Angory (w r. 1922). Konstantynopol,

raz częściej osobniki niezdolne do pożycia wzajemnego lub spaczone. Zajrzyjmy tylko w siebie i koło siebie, a stwierdzimy rację tych przykrych słów, których jednak cofnąć nie mogę.

Człowieka rzeźbić trzeba za wszelką cenę w młodym lewicie, człowieka kultywować w młodym kapłanie, człowieka z sercem i wyrobionym zmysłem współżycia wprowadzać w nasze szeregi w mieście i na wsi.

Poza momentem stanowym, niezmiernie ważnym dla nas samych, wchodzi tu w grę moment zasadniczy duszpasterski. W nowoczesnem duszpasterstwie osobowość księdza, jego ludzkie oblicze, jego wyrobienie jako jednostki, ogromnie wybitną rolę odgrywają w jego działalności,

Każdemu interesującemu się tą sprawą radzę bardzo przeczytać znakomite uwagi Juljusza Langbehna z jego książki „Der Geist des Ganzen", która ma się ukazać jeszcze tej zimy u Herdera. Uwagi te drukuje — za zezwoleniem wydawcy — styczniowy zeszyt „Korrespondenz der Associatio Perseverantiae Sacerdotalis" p. t.: „Den Menschen heben!"

Tak: den Menschen heben! Mamy bowiem „wzorowych" księży, jesteśmy „bez zarzutu", pracujemy, — ale nie umiemy żyć sami ze sobą i z tymi, i wśród których Pan Jezus kazał nam pracować?

„Der menschliche Gehalt" według określenia Langbehna jest elementem rozstrzygającym nietylko w nowoczesnem duszpasterstwie, ale w całokształcie tej kampanji, która czeka Kościół katolicki — jutro.

I dlatego rzuca on hasło: „Hebung des Priesters als Menschen!" jako hasło dnia. Realizacja tego hasła ma walnie przyczynić się do podniesienia i ożywienia życia katolickiego.

Dlaczego tak często o tem zapominamy?

Ludzie trafiają do ludzi — ludzkiemi sposobami, z których najpewniejszy nosi na sobie sygnaturę serca, dobroci, wyrozumiałości, uprzejmości.

Nie lekceważmy sobie ludzkiego pierwiastka! On ma w ekonomji Bożej wyraźnie oznaczoną pozycję.

I tu trzeba szukać rozwiązania trudności współżycia, gdy chodzi już nie o stosunki towarzyskie w grupie, ale o osobiste stosunki np. na głuchej prowincji na odcinku: proboszcz i wikary. Nie narzekajmy na „ciężkie czasy"! W najcięższych nawet — serce ludzkie znajdzie drogi wyjścia.

A więc: den Menschen heben!

Kultura człowieka w kapłanie — oto hasło.

A człowiek kulturalny i wyrobiony potrafi żyć z ludźmi, zwłaszcza z tymi, którzy mu są braćmi ideą, wspólną dolą i świętą sakrą kapłańską.

Oby coraz rzadziej powtarzała się skarga w naszych szeregach i pod naszym adresem: *Hominem* non habeo... *X. Henryk Weryński.*

Jak pracować dla misyj na parafji?

Obowiązkowy udział społeczeństwa katolickiego w wspieraniu misyj i wychowania go w pojmowaniu tego obowiązku, stało się w naszych czasach koniecznem żądaniem Kościoła. Praca dla misyj musi zejść z dziedziny pobożności i dobrowolności, za jaką dotychczas uważaną była, a wejść w dziedzinę obowiązku i przepisu. Misje bowiem istnieć muszą. Nietylko są one Kościołowi przez Jego Najświętszego Twórcę pozytywnie nakazane, ale są one zarazem wa-

---

czy jak obecnie brzmi nazwa urzędowa, Istanbol — po polsku Stambuł, pod wielu względami podupadł. Ale te moje reminiscencje z dalekiej i bliskiej przeszłości miasta „na morzu" przerwał okrzyk mojego socjusza Greka, że oto widać już zdaleka zarysy Złotego Rogu. Przepiękny widok, jaki roztoczył się przed mojemi oczyma, przeszedł nawet najśmielsze marzenia, jakie mogłem śnić o tym siódmym czy ósmym cudzie świata w latach studenckich na podstawie przeczytanych opisów fantastycznych ze świata wschodnich bajek. Możliwie, że piękność przyrody była tu spotęgowana przez blaski wschodzącego słońca, w którego potokach Złoty Róg „naprawdę" się złocił i lśnił całą gamą najcudniejszych kolorów. Oczu poprostu oderwać nie mogłem od tego przecudnego widowiska i w tem miłem „zagapieniu się" zapomniałem całkowicie, że aparat fotograficzny mam przewieszony przez ramię i że wziąłem go właśnie ze sobą poto, aby utrwalał takie przepiękne widoki jak Złoty Róg: — do dziś dnia tego odżiałować nie mogę... Mój towarzysz, jak widzę, jest w swoim żywiole, co chwila zwraca się do mnie z objaśnieniami: tu informuje mnie, że mijamy właśnie pałac byłego sułtana, tam znowu wskazuje mi wysoką wieżę Galata, owdzie wylicza mi szereg meczetów, jakie mijamy; zostaje mi w pamięci tylko meczet świętej Zofji, Sulemana i Ahmeda z Hippodromem. Na pierwszy rzut oka uderza mnie ogromna różnica, jaka daje się zauważyć odrazu pomiędzy stroną europejską Konstantynopola a jego częścią po stronie Azji Mniejszej, na korzyść tej pierwszej. Na prawo po stronie europejskiej widzimy całe kompleksy wspaniałych gmachów, wznoszących się amfiteatralnie, zwłaszcza w okolicy dzielnic: Pera, Galata i Kassim-Pasza. Po lewej zaś stronie widzimy przeważnie same lepianki parterowe, jakimś stylem iście azjatyckim wzniesione, na wszystkiem zaś widać tam piętno jakiegoś największego ubóstwa, nędzy i opuszczenia.

Wreszcie okręt nasz ze zgrzytem zaczyna spuszczać kotwicę i po chwili zatrzymuje się na środku Bosforu zdala od wybrzeża.

I oto ze wszystkich stron błyskawicznie opada nasz okręt cała plejada bark tureckich, małych żaglowców i zwinnych łódek, których właściciele krzycząc i hałasując niemożliwie, zapraszają na swoje „statki" pasażerów z okrętu. „No — czas najwyższy szykować się do lądowania", — mówi mój nieodstępny towarzysz — „bo będziemy musieli dobrze śpieszyć się, jeżeli chcemy zobaczyć w ciągu dnia wszystko, co Konstantynopol ma godnego widzenia!" Po chwili

runkiem jego życia i bytu. Kościół z istoty swojej jest instytucją misyjną. Istniejąc bowiem dla zbawienia ludzi, musi się w konsekwencji tego szerzyć, inaczej mijałby się ze swoim celem. Oprócz tego Kościół musi prowadzić misje dlatego, że inni zabierają mu dusze, względem których on jedynie otrzymał prawo. Wobec zaś faktu, że Kościół zostaje bez środków na uskutecznienie tego ważnego swego zadania — gdyż źródła dawne mu odjęto — z konieczności zmuszony jest odwołać się o pomoc do swoich wiernych. Ponieważ zaś dotychczasowe jego prośby mały skutek przynosiły, musiał wejść na drogę rozkazu i przymuszania i świadczenia na misje nakazywać. Takim nakazem jest przykazana przez Leona XIII Kolekta w dzień Trzech Króli na misje afrykańskie. Takim nakazem tchnie polecenie obchodzenia „Niedzieli Misyjnej“, która pewno zdaniem Kościoła ma przynieść nietylko modlitwę za misje, lecz zarazem pomoc materjalną — co zresztą w ten sposób pojęli katolicy na Zachodzie, a poczęści i my, urządzając w tym dniu składki i festyny na misje. Takim nakazem jest Encyklika „Rerum Ecclesiae“, gdzie wyraźnie powiedziane jest, że od obowiązku wspierania misyj nie może się uwolnić żaden wierny.

Jeżeli więc wierni misje wspierać muszą, powinny w Kościele znaleźć się powołane czynniki, któreby wiernych o tym obowiązku ich uświadomiły i akcję za misjami wśród nich prowadziły. Powołanym, urzędowym i odpowiedzialnym czynnikiem szerzenia akcji misyjnej wśród wiernych jest według nauki misjologji kapłan, przedewszystkiem zaś duszpasterz. Jakich sposobów i środków ma duszpasterz popróbować, ażeby akcję za misjami wśród wiernych zorganizować i z wiernych pomoc dla misyj stworzyć? To za zadanie wzięła sobie niniejsza rozprawka i pragnie dać wskazówki, jak tę pracę na parafji urządzić i jak ją prowadzić, ażeby pożądane owoce przynieść mogła.

Pierwszą rzeczą, jaką duszpasterz w tym celu ma zrobić, jest stworzenie platformy tej pracy. Platformą czyli podłożem pracy misyjnej są stowarzyszenia misyjne. Na ich podkładzie i w obrębie ich ma się cała praca misyjna odbywać. A więc zaprowadzić należy wskazane przez Stolicę św. t. zw. stowarzyszenia papieskie, któremi są: Dzieło Rozkrzewienia Wiary św., Dzieło św. Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra Apostoła. Te trzy stowarzyszenia obowiązany jest duszpasterz zaprowadzić w myśl encyklik „Maximum illud“ i „Rerum Ecclesiae“. Trzy te stowarzyszenia są stowarzyszeniami urzędowemi w kierunku pracy nad misjami, inne są dowolnemi. Zaprowadzając te stowarzyszenia, należy je dobrze zorganizować. Zanim się je zorganizuje i zaprowadzi, należy to ich zaprowadzenie raz lub dwa razy z ambony ogłosić. Nadto wyprzedzić to ogłoszenie przynajmniej jednem lub drugiem kazaniem o konieczności pomocy misyjnej ze strony wiernych. Ignoti nulla cupido: wierni, nie obeznani z potrzebą pomagania misjom, nie będą skłonni do zapisywania się do stowarzyszeń dla ich wspomagania. Zapisani zaś i urzędowo do spełniania swych powinności przynaglani nie pokochają i nie przylgną nigdy sercem do misyj, lecz obowiązki swe względem nich będą spełniali jako narzucony sobie ciężar, którego rozumieć nie będą. Zapisanie się do stowarzyszeń misyjnych ma być ich świadomym czynem własnym, do którego przez nikogo nie zostali przymuszeni, jedynie wtedy misje w duszy ich pracować będą. Do takiego urobienia sobie zdania przez wiernych o obowiązkach ich misyjnych doprowadzić musimy, inaczej praca nasza nad niemi wielkiego pożytku nie przyniesie. Tak trzeba przygotować parafjan, zanim się ich do

---

przypływa motorówka policyjna, z której wysiada na okręt oficer w randze kapitana wraz z kilku „karakonami“, jak pieszczotliwie nazywają tutejsi Polacy policjantów (od nazwy tureckiej policjanta: „karakeny“). Zapytuję się Greka, czego oni od nas chcą: — odpowiada mi, że oni kontrolują paszporty pasażerów, wsiadających i wysiadających z okrętu, — czy wszystkie wizy są w porządku.

Wtedy nagle przypominam sobie, że w paszporcie swoim nie mam wizy tureckiej, a stało się to dzięki mylnym informacjom naszego lwowskiego „Haliczanina“ (kalendarza na r. 1929), który w spisie adresów różnych poselstw i konsulatów zagranicznych w Polsce, podał fałszywie adres wicekonsulatu tureckiego we Lwowie przy ul. Zimorowicza. Wobec tego nie prosiłem znajomych w Warszawie o uzyskanie dla mnie wizy tureckiej, gdyż byłem pewny, że po odesłaniu paszportu z innemi wizami do Lwowa, turecką wizę dostanę sam na miejscu. Tymczasem po nadesłaniu paszportu, już i tak opóźnionem, dowiaduję się na ul. Zimorowicza, że wicekonsulat turecki istniał tam w rzeczywistości, „ale przed trzema laty“. Od tego czasu przeniesiony został do Warszawy. Nazłorzeczyłem wówczas „Haliczaninowi“, a zwłaszcza jego duchowemu kierownictwu, za tak „aktualne“ informacje, ale cóż było robić? Odsyłać paszport zpowrotem do Warszawy, nie było sensu, bo i tak już spóźniłem się z wyjazdem o dwa dni... Zresztą, wiza turecka nie była mi tak bardzo potrzebna, gdyż mogłem i bez niej przejechać „wodami“ tureckiemi. Jedynie żal mi było opuścić okazji zwiedzenia Konstantynopola, — no i Smyrny, gdzie się również okręt miał zatrzymać przez cały dzień. Szczególnie bolała mię myśl, że nie będę mógł zwiedzić jedynej szkoły głuchoniemych w Smyrnie, jaka istnieje w Turcji.

No — ale trzeba było się z tem pogodzić — i tak wyjechałem, nie mając wizy tureckiej.

Kiedy jednak opowiedziałem swoją „boleść“ Grekowi, ten uśmiechnął się chytrze i powiada: „To właśnie dobrze się składa, bo będziemy mogli wcześniej zwiedzać miasto od tych „tam“, którzy się cisną z paszportami. Ja również nie mam wizy tureckiej, nie postarałem się o nią rozmyślnie, bo wiem, że gdybym ją miał, to wtedy właśnie czyniliby mi różne trudności. O — my Grecy — poznaliśmy doskonale przez tyle wieków psychikę muzułmanów — i nie damy się teraz im oszukać. U nich najwyższem prawem to „bakczysz“!

(C. d. n.) *X. Sz.*

stowarzyszeń misyjnych zapisze. Rozumie się, że nie przekona się ich i nie zapali, jeżeli się sam do misyj zapalonym nie będzie. Dlatego zachęcanie takie wyprzedzić powinna lektura o poświęceniu misjonarzy, o trudnościach nowonawróconych w zdobywaniu swej wiary, o bohaterstwie ich w umieraniu za nią, o nędzy duchowej pogaństwa, o jego ludożerstwie, ofiarach z ludzi, o niewolnictwie, o nędzy kobiety pogańskiej i o nędzy dziecka u pogan i t. p. Podręczników do takiej lektury jest, zwłaszcza w języku niemieckim, bardzo wiele, które podam poniżej. Po zapowiedzeniu i zapoznaniu i po przekonaniu parafjan do stowarzyszeń, należy je założyć i zorganizować. Tej pracy sami nie dokonamy. Potrzeba nam do tego pomocy. Oprócz dziesiętników, setników i tysiączników w Dziele Rozkrzewienia Wiary św. potrzeba będzie jeszcze, zwłaszcza we większych parafjach, sekretarza i kasjera. W Dziele św. Dziecięctwa takich urzędników tem bardziej potrzeba, dlatego, że stowarzyszenie to składa się z nieletnich. Nietylko tych ludzi będzie nam potrzeba do technicznego prowadzenia tych stowarzyszeń, lecz nieraz do urządzania jakiegoś przedstawienia lub koncertu na cele misyjne albo jakiegoś obchodu misyjnego na większą skalę, np. w Niedzielę Misyjną lub w uroczystości św. Dziecięctwa. Pracy takiej, zwłaszcza przy miłem Dziele św. Dziecięctwa, bardzo chętnie podejmują się nauczycielki lub pomocniczki handlowe, dość często także nauczyciele lub inni panowie; naturalnie, że należy im zostawić dość dużo swobody działania, a sami nieraz bardzo dobrze stowarzyszenia poprowadzą. Do duszpasterza zazwyczaj należeć będzie pilny dogląd ksiąg i przemówienia na zebraniach i urządzanie nabożeństw.

Lecz skąd dostać członków do stowarzyszeń? Starać się naturalnie należy zyskać do Dzieła Rozkrzewienia Wiary św. wogóle całość parafji, ale to nie tak łatwo przychodzi. Członków już zżytych z formami stowarzyszeń i lepiej rozumiejących potrzebę należenia do nich, mamy w bractwach parafjalnych. Członków tych bractw i innych zrzeszeń poprostu do tych stowarzyszeń misyjnych zapisywać, rozumie się za ich zgodą, czemu się zwykle nie sprzeciwiają i gdy opłacają wkładki do bractw, równocześnie powinni uiszczać także składki na stowarzyszenia misyjne. Do tego sposobu doradzałem w roku 1924 w moim artykule w „Misjach Katolickich", co się po parafjach bardzo dobrze udawało, brały ten sposób za normę nawet rady misyjne niektórych diecezyj. Do Dziecięctwa rozumie się nietrudno znaleźć członków. Są niemi dzieci szkolne i dzieci ochronek. Rodzice zaś ich, pouczeni na kazaniu, że według żądania Ojca św. już dzieci uczyć się mają dopomagać do misyj, nie sprzeciwiają się temu, jak to widać zwłaszcza na Śląsku, gdzie takie masy dzieci do Dzieła św. Dziecięctwa należą. Kogo jednak zapisywać do Dzieła św. Piotra Apostoła? Jest zdanie, zdaje się powszechne i całkiem słuszne Najprzewielebniejszego Episkopatu polskiego, żeby narazie zbytnio nie forsować tego stowarzyszenia w naszym kraju, aż dwa pierwsze dobrze się osadzą. Powoli jednak członków i do tego stowarzyszenia zyskiwać musimy. Ale skąd ich wziąć? Tamte stowarzyszenia mają oznaczony gatunek ludzi, który do nich należeć powinien: do Dzieła Rozkrzewienia Wiary św. — dorośli, do Dzieła św. Dziecięctwa — dzieci. Ale kto do tego nowego stowarzyszenia ma należeć? Niektórzy chcą, by bez różnicy parafjanie, zwłaszcza z dorosłych do niego należeli. Ale wtenczas niektórzy należeć będą do dwóch stowarzyszeń misyjnych, w czem nie tak łatwo będzie zachować ewidencję i co nie każdemu parafjaninowi będzie to możliwem, lepiejby było, gdyby do tego stowarzyszenia należała młodzież, która opuszcza szkołę powszechną: a więc młodzież szkół średnich i młodzież zajęta w przemyśle, handlu i na roli. Takie, zdaniem mojem, byłoby najlepsze uporządkowanie sprawy, zwłaszcza, że młodzież taka jest w możności wpłacać roczną wkładkę do tego stowarzyszenia, która wynosi jednego złotego, której to wkładki żąda się od członka zwyczajnego tego stowarzyszenia, jakimby właśnie była młodzież. Ma to stowarzyszenie jeszcze dwa inne rodzaje członków: członków t. zw. fundatorów stypendjów na wychowanie całkowite jednego kapłana kolorowego, i członków dobrodziejów płacących tylko na jeden rok kandydata na duchownego w krajach misyjnych, ale na takie sumy zdobędzie się nawet rzadko kto z dorosłych. Tyle o zorganizowaniu stowarzyszeń misyjnych, które powinny być podstawą dla akcji misyjnej w parafji.

Co zrobić teraz? Członkowie stowarzyszeń misyjnych, czy wogóle parafjanie, powinni myślą misyjną być przejęci i misje powinny wejść w ich życie i praktyki religijne z uwagi, że staranie o misje należy teraz do obowiązków katolika.

By myśl misyjna w myśli parafjan się wżywała, należy im misje często przypominać. Do tego służą powracające kazania o misjach. W ciągu roku nadarza się tyle razy sposobność mówienia o nich w niedzielę i święta, że okazji nam nie braknie. Tak np. można mówić o nich w którąkolwiek niedzielę w Adwencie na temat wyczekiwania narodów na Zbawiciela: w Boże Narodzenie lub w Trzech Króli — o przyjściu Zbawiciela narodów: w święto Imienia Jezusowego — na temat: klękać będzie przed Nim wszelkie stworzenie: w Niedzielę Białą — o katechumenach, którzy do tej niedzieli włącznie noszą białą szatę na misjach, daną im w wigilję świąt Wielkanocnych: we Wniebowstąpienie Pańskie — o rozkazie nawracania świata danym apostołom; w Zielone Świątki — o rozejściu się apostołów na świat; w święto Matki Bożej Gromnicznej — na temat: Lumen ad revelationem gentium; w uroczystość SS. App. Piotra i Pawła o podróżach misyjnych św. Apostoła Pawła: nawet w odpust parafjalny da się mówić na temat: Dom Mój nazwanym będzie domem modlitwy dla wszystkich narodów. Takie tematy byłyby kazań na rozmaite święta i w Adwencie. A ileż razy nadarza się sposobność mówienia o misjach w inne niedziele, jak w trzecią niedzielę po Trzech Królach: o trędowatych, których ratowaniu tylu misjonarzy i misjonarek oddaje się i już tylu przy ich ratowaniu życie postradało. W czwartą niedzielę po Trzech Królach: z te-

matu o burzy na morzu można mówić o prześladowaniach na misjach. W czwartą po Trzech Królach: z tematu o ziarnku gorczycznem — o wielkim rozroście Kościoła na misjach: w Septuagesimę o różnych porach powołania narodów do Kościoła: w V. po Wielkiej Nocy (na krzyżowe dni) o modlitwie o nawrócenie pogan: w niedzielę Świętej Trójcy — o prawie należenia do Kościoła wszystkich narodów ze słów: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody". Nie braknie więc w ciągu roku sposobności mówienia kazań o misjach. Dodałbym tu praktyczną uwagę co do sposobu mówienia o misjach. Należy o nich mówić z wysokim nastrojem, żeby wierni rozumieli, iż chodzi o rzecz wielką, ważną i świętą, iżby się nauczyli misje mieć we czci i poszanowaniu. Skąd jednak czerpać materjał do takich kazań? Gotowym podręcznikiem całe kazania na te dni zawierającym jest trzytomowe dzieło O. Jezuity Huondra: „Die Mission auf der Kanzel und im Verein" — do nabycia u Herdera we Fryburgu w Bryzgowji lub we Wiedniu albo Danzera. Benedyktyna: „Der Missionsgedanke auf der Kanzel", które zawiera 14 dobrze opracowanych kazań na rozmaite niedziele lub święta, a oprócz tego wprowadzenia do tematu misyjnego z każdej lekcji i ewangelji przez cały rok — do nabycia u Ojców Benedyktynów w St. Ottilien w Bawarji. Istnieją jeszcze 3 tomy kazań misyjnych O. Rob. Streita O. M. J., ale nie tak praktycznie ujęte, jak tamte i nie tak treściwe. Nadto radzę jeszcze: „Mehr Seelen: Sechs Missionspredigten" wydane także u wyżej wspomnianych Benedyktynów w St. Ottilien. Do kazań o nędzy religijnej pogan, o ludożerstwie, o budującem życiu nowonawróconych, o okrucieństwie pogaństwa, o ofiarach z ludzi, o niewolnictwie, o losie kobiety, dziecka i chorych, o trudach misjonarza, o heroizmie nowonawróconych bardzo obfity materjał znajdziemy w „Licht und Schatten oder Beispiele aus der Heidenmission" Spielera, wydane u Herdera. Przez kazania o misjach mieliby parafjanie misje ciągle w pamięci i nabraliby o nich należytego zrozumienia.

(Dok. nast.) *H. Król C. M.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Tych kilka szczegółowych relacyj z aktów kapitulnych mają na celu przedstawić stanowisko kapituły w tej delikatnej i ciężkiej sprawie. Kapituła, widzieliśmy to, zadając nawet gwałt własnym uczuciom i własnemu poczuciu prawnemu, stanęła lojalnie i szczerze przy swoim arcypasterzu zgodnie ze swemi statutami, a dodamy, zgodnie też z bullą papieską do kapituły. Równocześnie jednak kapituła umiała zachować własną godność i poszanowanie prawa, spełniła też w sposób piękny swój obowiązek jako senat arcybiskupa.

W piśmie arcybiskupa do kapituły z 5 marca 1762 spotkaliśmy się z podejrzeniem co do jednego z jej członków, że może podburza magistrat przeciw arcybiskupowi. Tą podejrzaną osobą był prawdopodobnie sufragan lwowski, X. Głowiński, który miał w tym czasie z arcybiskupem sprawę o Czarnuszewice i o szkoły pijarskie [1]. Podejrzenie to może nie było bezpodstawne, skoro ten sam adwokat Stefanoni zastępował w trybunałach rzymskich X. Głowińskiego i magistrat lwowski, tylko należałoby uchylić co do niego zarzut podburzania, tem bardziej zaś oczerniania. Wystarczy, że sufragan lwowski, mający tak samo jak magistrat miasta cześć dla tego, co trwało już długie wieki, wyciągał z prawa kościelnego praktyczne konsekwencje i wskazał miastu swego adwokata rzymskiego dla rozpoczęcia procesu w obronie tego, co było sercom najdroższe.

Proces arcybiskupa z sufraganem postawił kapitułę znowu w ciężkiej kolizji. Pomijamy tu spór o szkoły. X. Głowiński był przyjacielem X. Konarskiego i Pijarów i dążył oddawna do otwarcia ich konwiktu we Lwowie, dał im grunt i 36.000 zł. na budowę; arcybiskup zaś Sierakowski śladem swego poprzednika arc. Wyżyckiego bronił kolegjum Jezuitów i do otwarcia we Lwowie szkół pijarskich dopuścić nie chciał. Szerzej w tej sprawie pisał X. Załęski w dziele „Jezuici w Polsce", tom III, cz. 2. Arcyb. Sierakowski w trybunałach rzymskich w tej sprawie nie utrzymał się, widział się zniewolonym zezwolić na budowę konwiktu pijarskiego i zdjąć nałożone cenzury kościelne. Kapituła jako taka w sprawie tych szkół bezpośrednio zainteresowaną nie była i Acta Capitularia o tej sprawie milczą dyskretnie.

Inaczej było z Czarnuszewicami, należącemi do stołu arcybiskupiego, a do których właśnie X. Głowiński, jako sufragan lwowski, miał pretensję. Już niejednokrotnie spór istniał o tę wieś między arcybiskupem a sufraganem, wspomnę chociażby proces X. sufragana Skarbka z czasów arcybiskupa Zielińskiego. Kapituła w takich razach musiała się interesować bezpośrednio i stąd także w jej aktach ta sprawa wypłynęła.

X. Głowiński był indywidualnością bardzo wybitną i czynną, a jako dawny już sufragan lwowski z natury rzeczy musiał odgrywać dużą rolę we Lwowie, zwłaszcza w kapitule [2]. Był już sufraganem za arc. Wyżyckiego, dlatego przypadło mu razem z bisk. bukowińskim Rajmundem Jezierskim, drugim sufraganem we Lwowie, odebrać od nowego arcybiskupa Sierakowskiego wyznanie wiary i przysięgę na wierność Stolicy Apostolskiej. Biskup Głowiński dzierżył już wieś Czarnuszewice, zanim arc. Sierakowski przybył do Lwowa i dzierżył ją dalej, gdy tenże arcybiskup objął już rządy w archidiecezji i porządko-

[1] Niech nam się nie wydaje czemś dziwnem proces sufragana lwowskiego ze swoim arcybiskupem przed trybunałem rzymskim. Podobnych procesów w tym właśnie czasie mamy wiele. Dzięki okoliczności, że akty procesowe tego rodzaju były w Rzymie ogłaszane drukiem, mamy też między książkami Bibljoteki katedralnej lwowskiej (obecnie przy seminarjach teologicznych we Lwowie) wiele w tej materji świadectw. Rzym w tym czasie był wprost zawalony sprawami Kościoła w Polsce, tyle tam się nagromadziło spraw spornych między biskupami, sufraganami, kapitułami, zakonami reguły św. Benedykta, z diecezji gnieźnieńskiej, krakowskiej, włocławskiej i innych. Procesy lwowskie nie stanowiły więc wyjątku.

[2] Acta Capitul. mianują go w tym czasie stale „prepozytem", lecz później przy nim tego tytułu nie spotykamy. Musiał go zapewne złożyć za Sierakowskiego, który wiele mu czynił zarzutów w pismach do kapituły. Zobaczymy, że starał się potem o godność dziekana, ale go kapituła pominęła.

wał stan majątków stołu arcybiskupiego. Arcybiskup naprzód musiał się zapoznać ze stanem rzeczy, a następnie zabrał się do porządkowania. Zajmującym jest w tym względzie jego Uniwersał do „Panów Possessorów, woytostw, sołtystw“ z 13 sierpnia 1762, przechowany w aktach kapitulnych. Ale już przedtem, bo pismem z 5 marca tegoż roku poruszył sprawę Czarnuszewic. Pisał mianowicie do kapituły między innemi punktami:

„Cum circa traditionem bonorum mensae Nostrae Archiepiscopalis post ingressum Nostrum ad hanc sponsam non sunt Nobis tradita bona villae Czarnuszewice ad mensam Archiepiscopalem spectantia, proinde requirimus sollenniter et officiose Vnrble Capitulum, quatenus super expressa bona villae Cz. una cum proventu de iisdem a tempore ascensus Celtissimi Primatis Łubieński, antecessoris Nostri, Nobis reddantur et tradantur: Siquidem ex lectione documentorum ad mensam Nostram Archiepiscopalem spectantium, dicta bona villae Cz. jure spectare et pertinere didicimus“.

Kapituła na swojej marcowej sesji generalnej 8 marca 1762 postanawia odpowiedzieć, że wiedzą, iż Czarnuszewice są „de corpore bonorum mensae Archiepiscopalis, ale też quod non sint in possessione Capituli, sed Ill-mi Samuelis de Głowno Głowiński, Eppi Hebronensis uti suffraganei Leopol. Reintegrationem Capitulum Nostrum ex se non negat, imo offert; nihilominus suspendendo resolutionem finalem eiusmodi puncti, hocce in negotio delegandos esse censuit Eppum Bacoviensem (Jezierski) Custodem et Mikulski Archidiaconum“.

Mieli zatem biskup Jezierski i archidiakon Mikulski, obydwaj niewątpliwie dobrze widziani u arcyb. Sierakowskiego, mówić z bisk. Głowińskim w sprawie zwrotu Czarnuszewic do stołu arcybiskupiego. Z pewnością delegaci ci starali się jak najlepiej wywiązać ze swego zadania, a zapewne i cała kapituła cisnęła na sufragana, aby wieś żądaną odstąpił. Być może, że zapadł w tym kierunku nawet formalny wyrok sądu arcybiskupiego. Biskup Głowiński widział się zniewolonym arcybiskupowi Czarnuszewice zwrócić, uważał to jednak za krzywdę i dlatego na sesji kapitulnej 15 czerwca tegoż roku 1762 wystąpił z zapowiedzią wytoczenia tej sprawy przed trybunałem rzymskim.

Zastrzegał się mianowicie X. Głowiński „capitulariter“, że zachował należytą cześć wobec arcybiskupa, składając zeznania co do odebrania Czarnuszewic, będących dotąd w jego posiadaniu, aby pozyskać arcybiskupa szacunek i łaskę. Gdy jednak przedstawiając swoją sprawę w sposób przyjacielski, nie zdołał sobie ująć serca i życzliwości najprzew. X. Arcybiskupa, aby nie wynikła stąd jakaś szkoda dla niego czy dla jego spadkobierców, pójdzie na drogę prawa i w tym celu zawiadamia kapitułę o rozpoczęciu procesu w Rzymie. Sufragan prosił, aby to jego zawiadomienie zostało wciągnięte do aktów kapitulnych. Kapituła zaś — czytamy w tych aktach — „si et in quantum eius modi relationis expositio necessaria videtur, Ipse Ill-mo Suffraganio annotanda Actis Capitularibus (quae nemini sunt deneganda), eatenus eandem connotandam esse permisit“.

Ostrożny ten nad wyraz ton zapiski w aktach świadczy, jak ta sprawa dla kapituły była delikatną. Ale nas tu znowu nie będzie bliżej zajmował sam proces, który się skończył zwycięstwem arcybiskupa [1]). Kapituła i tutaj okazała się jak najwierniejszą swemu arcybiskupowi, równocześnie jednak nie odmówiła sufraganowi korzystania z praw, jakie mu przysługiwały dla obrony własnych interesów. Unikała następnie wszystkiego, coby mogło arcybiskupa urazić, nie wybrała np. w roku 1763 sufragana Głowińskiego dziekanem kapituły, choć o to (sesja kapitulna 3 czerwca 1763) zabiegał i zwróciła się do swego pełnomocnika w Rzymie, Margrabiego Antici, w sprawie uznania ważności dokonanego nie po myśli sufragana wyboru [2]). Z drugiej zaś strony nalegała przez archidiakona Mikulskiego i kanonika Bietkowskiego na arcybiskupa, aby się zgodził na fundację sufragana Głowińskiego co do prymarji psałterza w kościele katedralnym, której arcybiskup nie zatwierdzał.

(C. d. n.) *X. dr. Szydelski.*

Kanada, kraj przyszłości dla katolików i Polaków.

(Dokończenie).

Nie wszystkie miasta są jednak tak katolickie, jak Quebec. Im dalej na zachód, tem szerzej rozpościera się duch protestancki: im dalej na północ, tem mniej chrześcijaństwa i nie brak tam ludów, które „siedzą w mrokach i w cieniu śmierci“. To dzikie szczepy Indjan i Eskimosów. To też większa część Kanady, te bezkresne, zda się, śnieżnym rańtuchem pokryte obszary, to kraj misyjny. Tu pisze się drżącemi od zimna dłońmi już od r. 1841 ta przesławna biała epopeja zgromadzenia Oblatów. Tu wyrastają niezmordowani biskupi w rodzaju takich starców, jak 90-letni O. Emil Gronard czy 68-letni O. Owidjusz Charlebois, do rozmiarów jakichś herosów mitologicznych. Rówieśnym w poświęceniu jest im O. Turquetil, największy apostoł Eskimosów. Mimo swego oddalenia od środowisk kulturalnych, są to mimo swego wieku ludzie niesłychanie postępowi, korzystający z najnowszych wynalazków. Pewnego rozgłosu nabrała podróż samolotowa wikarjusza apostolskiego biskupa Charlebois, który sam o niej tak pisze:

„Wracając z misji Cross-Lake, leciałem w powietrzu jak drop. Dzięki łaskawości pewnego pana, który mnie bezpłatnie zabrał na swój

[1]) W r. 1765 arcybiskup Czarnuszewice dobrowolnie odstąpił kapitule, która starała się uzyskać dla tej alienacji zgodę Rzymu. Zgodę tę uzyskała, ale musiała zapłacić z tego tytułu w Rzymie 9 212 złp., gdy roczny czynsz dzierżawny wynosił tylko 3.379. Drobny przyczynek do historji opłat, płaconych od Kościoła w Polsce na rzecz Rzymu (A. Capit. z 3 marca 1768). X. Głowiński proces przegrał, ale kapitula starała się, aby mu przyznano to wszystko, co mu się słusznie tytułem pewnych wkładów w Czarnuszewice należało, i dlatego broniła tych jego praw słusznych wobec arcybiskupa także później.

[2]) Mogło to pominięcie bisk. Głowińskiego nastąpić nietylko ze względu na arcybiskupa, lecz także z osobistych względów, gdyż sufragan przebywał prawie stale w Pikułowicach, rzadziej przychodził na sesje kapitulne, miał pewne zatargi z kapitułą z okazji płacenia trzeciej części dochodów prestymonjalnych na dystrybucje kanoniczne.

hydroaeroplan, przejechałem w 50 minutach przestrzeń, która na czółnie byłaby zabrała 2½ dnia mozolnego wiosłowania. Bardzo mi się podoba ten nowy sposób podróży: niema ani przenosin czółna i bagażu na niebezpiecznych miejscach, ani przykrych moskitów".

Podobnie i bisk. Breynat, wikarjusz apostolski w północnej Kanadzie, wyleciał samolotem ze swojej rezydencji Fort Smith na wizytację do misji Resolution. Kultura zewnętrzna coraz dalej posuwa się ku północy wślad za misjonarzami. Niedawno rzuciła Canadian-National nowy tor kolejowy wzdłuż zatoki Hudsońskiej i jeden z dworców nazwała Charlebois na cześć tego biskupa, który tu 41 lat spędził na tułaczce misjonarskiej. Powoli kończy się już pustelnicze życie O. Turquetill'a, który doniedawna tylko raz w roku, w lipcu odbierał pocztę. Teraz dzięki samolotom niekiedy nadspodziewanie chyżo go dochodzi. Wyciągnięto szyny kolejowe i w jego „pobliże" tak, iż sankami w ciągu pięciu dni, a samolotem w ciągu ośmiu godzin dotrzeć może do najbliższego dworca. Z usług radja korzysta już od kilku lat. Tak i cywilizacja przyczynia się do szerzenia Królestwa Bożego na obszarach ziemi.

Urodzajne prowincje tej dalekiej krainy budzić mogą nasze żywe zajęcie i ze względu na polskie wychodztwo. Polska „rzesza ptasia" poczęła dotąd nadciągać ok. r. 1870, drugi okres wzmożonego wychodztwa to siedmiolecie, poprzedzające wielką wojnę, a trzeci to lata po r. 1920. Immigracja z Polski tak Rusinów jak Polaków poczęła wiosną 1927 r. rosnąć jak lawina. W r. 1925 liczono tu Polaków na 53.000, 1927 r. na 70.000 (Rusinów ok. 300.000), pod koniec r. 1928 na 100.000, a latem 1929 r. obliczał ich X. Solski z Kanady już na 120.000. Mieszkają zajęci przeważnie w rolnictwie, w żyznych stanach Manitoba, Saskatchevan i Alberta, gdzie uprawnej ziemi jest tylko 9 %, względnie 28 % i 18%, oraz w Ontario czyli w środkowych stanach, przylegających do granicy Stanów Zjednoczonych. Naogół dobrze im się wiedzie. Przez pracę najemną w farmach u Anglików, Niemców i Skandynawów, w niedługim czasie zdobywają sobie pieniądze na kupno własnej farmy. Niektórzy są już obszarnikami. Jednak w ostatnich latach ujawniło się tu z powodu nieprzewidzianych warunków atmosferycznych bezrobocie; więc robotnikom dała się nędza we znaki. Równocześnie napierać poczyna i nacjonalizm anglosaski, ograniczający przychodztwo z krajów słowiańskich i romańskich. Stąd i Polski Urząd Emigracyjny w zmniejszonej liczbie wypuszcza wychodztwo do Kanady.

Podobnie jak w innych ośrodkach wychodźczych, tak i tutaj parafja polska stała się bezpiecznem oparciem dla jednostek i rodzin, rzuconych poczęści i bez znajomości języka między obce społeczeństwo. Nie są to rozumie się parafje tak bogate jak w sąsiednich Stanach Zjednoczonych, ale nie mniej polskie. W nich biją serca pod wtór polskich pieśni, śpiewanych po ubogich kościołach. Według obliczenia z r. 1929 było tych parafij polskich 45, a księży 48. W pracy, zwłaszcza nad dziećmi, których jednak tylko 600 pobiera normalnie naukę jęz. polskiego, głównie we Winnipeg i Montreal, pomagają siostry ze zgromadzenia polskiego w liczbie 98. Najstarszą parafją polską w Kanadzie jest parafja św. Ducha, gdzie proboszczem od dwóch lat jest Oblat, X. Antoni Sylla. Był on tu czynny już od r. 1909 w prowincji Alberta, gdzie zbudował grotę Matki Boskiej Lurdzkiej w Skaro i tem samem stworzył miejsce pielgrzymkowe dla polskiego wychodztwa.

Jesienią 1928 r. zwiedzał polskie parafje w Kanadzie X. bisk. Dubowski z Rzymu, który krótko przedtem z ramienia Stolicy Apostolskiej apostołował między Polakami w Stanach Zjednoczonych. Zwizytował więc parafje św. Ducha i św. Jana Kantego w Winnipeg, dalej w okolicy bliższej i dalszej w Beausejour, w Cooks Creek, skąd dotarł do polskiego sierocińca, kierowanego przez polskie Benedyktynki w Arborg, oraz cały szereg innych parafij w czasie swego kilkotygodniowego pobytu w dalekiej krainie. Wszędzie wzywał rodaków, by trwali mężnie przy wierze i narodowości praojców.

Od czasu naszego odrodzenia Polacy, którzy stąd posłali ochotników na front, czują się pewniejsi siebie i są świadomi opieki, jaką ich rząd polski otacza. Z radosną ochoczością wzięli też udział w powszechnej wystawie krajowej. Niestety nie brak czynników w ministerstwach, działających aż tu na szkodę katolicyzmu, a tem samem i polskości. Choć Polaków katolików jest 95 %, to jednak upośledzeni są oni na korzyść 5 % mniejszości. Przykłady aż dwu szkolnych delegatów, ludzi nieuczciwych — jednego rząd kanadyjski jako kryminalistę po odsiedzeniu 2-letniej kary wyświecił z kraju, drugi osławił się pohulankami — zrażają Polaków do urzędników z kraju. To też pisze X. prob. Józef Solski z Winnipeg otwarcie: „My w Kanadzie jesteśmy pod wrażeniem, że Polska przez swoje placówki i przez swoich wysłanników chce nas Polaków odkatoliczyć".

Przyszłość Kanady, jak widoczne choćby z tego szkicu, zapowiada się świetnie. Przy jej kształtowaniu cicha walka wyznaniowa grać będzie niepoślednią rolę. Na podstawie zaś tego, co pisałem, można wnioskować, że mimo dotychczasowej większości protestantów, katolicy odniosą tu zwycięstwo i nadadzą olbrzymce podbiegunowej znamię katolickie.

X. N. L. Cieszyński.

J. E. X. Biskup Podlaski przeciwko demoralizującym odczytom J. K. Bandrowskiego.

JE. X. Dr. H. Przeździecki wydał zarządzenie następującej treści:

„Do X. Dyrektora Gimnazjum Biskupa Podlaskiego w Siedlcach, do XX. Prefektów i Duchowieństwa parafjalnego diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej.

Otrzymaliśmy odpis następującego pisma: Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie. Dnia 10 stycznia 1930 roku Nr. II — 631/30. Sprawa: odczyty Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Do PP. Inspektorów Szkolnych. Dyrekcyj Państwowych i prywatnych szkół średnich ogólno-kształcących, seminarjów nauczycielskich i ochroniarskich, szkół zawodowych, państwowego pe-

dagogjum i państwowego Wyższego Kursu nauczycielskiego w Lublinie.

W najbliższym czasie na teren Okręgu Szkolnego Lubelskiego przybywa znany pisarz Juljusz Kaden Bandrowski, aby wygłosić szereg odczytów, między innemi i dla młodzieży. Zechcą Dyrekcje (PP. Inspektorzy) przyjąć powyższe do wiadomości i gdy będzie chodziło o odczyty dla młodzieży nie stawiać przeszkód, lecz poczynić wszelkie ułatwienia. Za Kuratora Okręgu Szkol- F. Wojciechowski, Naczelnik Wydziału".

Wszyscy wiemy, że Juljusz Kaden Bandrowski jest szerzycielem zasad, sprzecznych z nauką Chrystusa Pana.

Wobec tego, jako głosiciel i stróż nauki Chrystusowej w diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, w imię otrzymanego nakazu od Zbawiciela: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem", zobowiązujemy X Dyrektora, XX. Prefektów i Duchowieństwo parafjalne, aby pouczyli rodziców i młodzież, kim jest Juljusz Kaden Bandrowski, aby wezwali rodziców do niepozwalania synom i córkom swoim na uczestniczenie w odczytach Juljusza Kaden-Bandrowskiego i aby oświadczyli, że katolik wierzący nie może mieć nic wspólnego z dążeniami J. Bandrowskiego.

Dan d. 19 stycznia 1930 r. *† Henryk Biskup.*

Od redakcji. O tym pisarzu bardzo płodnym i wychwalanym przez żydów i niedowiarków pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.", piętnując jego tendencje przeciwne religji i moralności. Przytoczyliśmy też [1]) z jego przedmowy do książki zyda rosyjskiego E r e n b u r g a p. n. „Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów" słowa następujące: „Z wielu stron mówią „ostrożne powagi", że to pisarz niebezpieczny, że dla tego typu twórców winienby istnieć jakiś solidny międzynarodowy wyklętnik, którýby unicestwiał szkodliwą robotę takich właśnie szatanów. Że Erenburg jest nawet gorzej niż szatanem, bo żydem, anarchistą, czy byłym komunistą.. Nam, hardej odmianie Polaków w odróżnieniu od „ludzi poważnych i ostrożnych", jest wszystko jedno, czy pisarz jest komunistą, Samojedą, żydem, czy Botokudą, jeżeli tworzy w zapale szczerości i jeżeli dzieło jego dźwięczy powagą swego czasu" i t. d. Książka ta jednak Erenburga nie ma żadnej wartości estetycznej, a szerzy anarchję i demoralizację. Autor słowami swego „Mistrza" (przeciwko którym nikt w jego książce nie protestuje) przeczy wszelkiej prawdzie uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza na Kościół katolicki i jego naukę.

Teraz skarży się gorzko Kaden-Bandrowski w „Wiadomościach Literackich" (p. nr. 50 z 15 grudnia 1929) w art. p n. „Na odległość pały" na niepowodzenia, których doznał w Wielkopolsce jako prelegent: przezywa „drabami" tych wszystkich, którzy nie pozwolili mu tam bałamucić i gorszyć młodzieży katolickiej i t. d. Ale na te skargi nie warto odpowiadać.

Sprawy religijne.

Pierwszy zjazd duchowieństwa katol. wschodnio-słow. obrządku archid. wileńskiej odbył się 20 list. ub. r w pałacu arcybiskupim w Wilnie. Na zjazd ten przybyli: O. protojerej-mitrat Gapanowicz z Zelwian, O. Drozdów z Świsłoczy, O. Sirko z Fastów, wreszcie z Albertyna protoigumen O. Piątkiewicz, OO. Dąbrowski, de Regis i Wojtczak Był też obecny O. Macewicz rektor cerkwi po-augustyńskiej w Wilnie, oddanej niedawno razem z parafją w administrację OO. Jezuitom wschod-słow. obrządku. Nie mogli przybyć O. Wysokiński, administrator w Synkowiczach i O. Sułkowski, redaktor „Christjanina", który niedawno przeniósł się z Wilna do Ilji.

Zjazd rozpoczęto w tej cerkwi uroczystą liturgją, której przypatrywała sie dość liczna publiczność. Pienia liturgiczne wykonał chór zakonnic obrz. wschodniego. Po nabożeństwie przemówił krótko O. Gapanowicz o „małem stadzie", które stanowi skromny jeszcze zawiązek unji. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy uczestnicy duchowni w dużej sali arcybiskupiego pałacu, gdzie Najprz. X. Metropolita Jałbrzykowski w obecności X. Biskupa Sufragana Michalkiewicza rozpoczął obrady, poruszając najważniejsze tematy z zagadnień duszpasterskich i ascetycznych, poczem powierzył s p e c j a l n ą p i e c z ę nad obrządkiem wschodnim w archid. wileńskiej X Sufragonowi, który na pomocnika swego wybrał O. protojereja Gapanowicza.

Dalej ustalono w archidiecezji 6—7 ośrodków niejako pracy unijnej i przydzielono do nich terytorja przyległe. Na te terytorja ma rozciągać się jurysdykcja proboszczów zamieszkałych w ośrodkach wspomnianych.

X. Metropolita zachęcał gorąco do współdziałania duchownych obrz. wschodniego z łacińskimi, dodając z naciskiem, że praca nad ludnością wschodnią powinna odbywać się w t y c h j ę z y k a c h, j a k i e m i t a l u d n o ś ć m ó w i m i ę d z y s o b ą i j a k i c h c h c e. Zachęcał też do częstych zjazdów duchowieństwa, a z grona uczestników konferencji podniesiono inną jeszcze myśl, mianowicie tę, żeby duchowni obrz. wschod. bywali jedni u drugich na odpustach, porozumiewali się między sobą, głosili kazania w rodzaju misyjnych i t. d.

Miejmy nadzieję, że praca ta wydawać będzie zczasem coraz piękniejsze owoce!

(Według korespondenta „Misyj Katolickich" w zeszycie styczniowym z r. b.)

Lekkomyślna legalizacja. Otrzymaliśmy niedawno statut „Związku Słowiańskich Zborów Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów w Polsce". Statut ten opatrzony jest następującym nadpisem: „Zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. L. VI. C. 11,813,27 dn. 21. 11. 1927 r. przez P. Ministra Dobruckiego". Statut ten został wydrukowany w Kowlu w drukarni „Brandes i Kaweberg", widocznie w tym celu, aby legalizacja sekt nie doszła do wiadomości publicznej. Konstytucja nasza w art. 116 głosi: „Uznanie nowego lub dotąd prawnie nie uznanego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej". Sekta baptystów, którą zatwierdzenie powyższego statutu pośrednio legalizuje, znana .est u nas ze swej propagandy przeciwko służbie wojskowej, jak również z procesów w sądach wojskowych. Niedawno cała prasa podawała wiadomość o wzmożonej propagandzie sekty na naszych ziemiach wschodnich, a zwłaszcza na pograniczu. Sekta ta, o czem pisaliśmy obszerniej dnia 18 b. m., jest pochodzenia angielskiego, skąd via Ameryka przedostała się do Niemiec, a z tego kraju do nas. Coprawda, w Niemczech nie zabrania ona swym wyznawcom noszenia broni i używania jej przeciwko sąsiadom. Jakie względy skłoniły Min. Wyznań Rel. i O. P do zatwierdzenia statutu sekty, której zasady stoją w wyraźnej sprzeczności z art. 116 konstytucji? (KAP)

Z bolszewji. Rada Komisarzy postanowiła z dniem 1 lipca r. 1930 zakazać budowy świątyń wszelkich wy-

[1]) W „Gaz. Kośc." z r. 1927, str. 399.

znań na całym terenie ZSRR. Widać, że obłędna walka z religją wzmaga się w Sowjetach. Owoce tej działalności już widzimy w Rosji. Rodzina rozprzężona, tysiące zdemoralizowanej młodzieży bez opieki, zwyrodnienie moralne we wszystkich warstwach. Do czego to doprowadzi? W ciągu ostatnich 3 miesięcy zamknięto w Rosji wskutek zarządzenia władz 980 kościołów i 200 meczetów mahometańskich i bożnic żydowskich. W Woronężu spalono na rynku przeszło 300 obrazów religijnych, pozbieranych z różnych kościołów i klasztorów. Prześladowanie religijne w Rosji przechodzi swój punkt szczytowy. Jedyne, co jest dziwne, to to, że chrześcijańskie narody Europy milczą i nie staną w obronie swych uciśnionych braci!

70-letni oficer księdzem. Przed pięciu laty w Wiedniu zjawił się w arcybiskupstwie wiedeńskiem pułkownik rezerwy, Franz Richter, i prosił, aby mu pozwolono wstąpić do seminarjum, ponieważ pragnie zostać księdzem. Pułkownik Richter przebył całą wojnę światową w armji austrjackiej, był kilka razy odznaczony za męstwo, a po upadku monarchji przeszedł na emeryturę, z powodu podeszłego wieku. Zresztą, i sam pułkownik Richter nie chciał już służyć w wojsku, gdyż jeszcze podczas wojny powziął niezłomną wolę zostania księdzem. W pierwszych latach po wojnie rozpoczął naukę języków łacińskiego i greckiego i zdał egzamin z tych języków na uniwersytecie wiedeńskim, mając już 63 lat. Natychmiast potem wstąpił do seminarjum duchownego w Wiedniu. Podlegał on, jak i jego koledzy, wszelkim przepisom dyscypliny, a oddawał się z takim zapałem studjom uniwersyteckim, że w krótkim czasie został wyświęcony na księdza. W tych dniach odbyła się w kościele św. Stefana w Wiedniu uroczysta prymicja 70-letniego kapłana, w obecności kardynała dra Piffla.

Ojciec św. arbitrem. Rząd hiszpański ogłosił depeszę swego przedstawiciela w Limie o podpisaniu traktatu arbitrażowego między Hiszpanją i Peru. Najważniejszym punktem tego porozumienia jest art. 3, który stwierdza, że każda kwestja sporna między obu państwami, bez względu na to, jak wielkie byłoby jej znaczenie, będzie oddawana wyłącznie pod sąd polubowny Ojca św. lub wyznaczonej przez niego osoby.

Piecza nad katakumbami. Na mocy konkordatu laterańskiego (art. 33), Stolica Apostolska uzyskała zwierzchnią pieczę i zarząd nad katakumbami w całej Italji. Katakumby egzystują w Rzymie, w Syrakuzach, w Sienie, w Volterra, w Neapolu, w Chiusi, w Bolescna i w Nola na Sardynji. Najstarsze katakumby są syrakuzańskie. Obecnie Instytut Papieski Archeologji Chrześcijańskiej studjuje katakumby w Nola, słynne z tego, iż w nich został pochowany św. Paulin, literat i poeta, biskup nolański, obrońca współobywateli przed najazdem gotów. Ponieważ w r. 1931 będzie obchodzona 1500-na rocznica śmierci św. Paulina, katakumby nolańskie zostaną ostatecznie uporządkowane i otwarte dla publiczności przed tą datą. Obecnie Instytut Papieski Archeologji Chrześcijańskiej przejmuje od władz italskich katakumby wyżej wspomniane, z wyjątkiem rzymskich, które i przed konkordatem podlegały jurysdykcji Watykanu.

Od Administracji.

Nie wiemy, jakiemi słowy przemówić możemy do zapominających o obowiązku płacenia prenumeraty. Kilkakrotne przypomnienia w „Gazecie Kośc." i trzykrotne w listach niewiele pomogły. Może przemówią cyfry. Zaległość w prenumeracie wynosi za rok 1928: 2.032 zł., za 1929: 11.746 zł. Czy dziwić się, że administracja ma wielkie długi w drukarni, że nie płaci redaktorów? Czy możliwe jest utrzymanie w takich warunkach pisma? Redakcja i administracja starają się spełnić, jak mogą najlepiej, swój obowiązek, — niechże teraz spełnią go także prenumeratorzy. Zestawienie rachunkowe razem z czekami rozesłaliśmy z końcem grudnia i początkiem stycznia. Prenumerata powinna być płatna zgóry przynajmniej za kwartał.

Z piśmiennictwa.

Andrzej Strug: Fortuna kasjera Śpiewankiewicza. Powieść. Warszawa—Kraków 1928. (Wydawnictwo J. Mortkowicza. Stron 277.).

Utwór ten senatora i mistrza masonerji w Polsce jest płodem bardzo nieudałym i wątpimy, czy wielu najcierpliwszych nawet i najbardziej wyrozumiałych czytelników potrafi przeczytać go do końca. Jest w nim dziwaczna mieszanina realizmu z rojeniem fantastycznem. Kasjer Śpiewankiewicz przywłaszcza sobie wielką kwotę pieniężną i marzy o ucieczce do Kalifornji, ale wskutek różnych przeszkód i dręczącej go obawy, żeby go nie schwytano, nie zajechał daleko poza Warszawę i wrócił do niej na drugi dzień rano, gotów wydać się w ręce sprawiedliwości i pieniądze oddać. Tymczasem inni złodzieje rozbili kasę jego banku, niektórych schwytano. Jego zaś nikt nie podejrzywa, a „ukradzione dolary i funty, wszystkie co do grosza, zostają przy nim, jako zdobycz wygranej wojny. I ta prawda tak prosta była niezmiernie trudna do pojęcia"... Innym teraz stał się człowiekiem: „Dawniejszy kasjer Śpiewankiewicz teraz już mu całkiem obcy"; (!) „nowy nieznany człowiek wkroczył w nieznany świat" (koniec powieści).

Są w tym utworze sceny grubo zmysłowe i wstrętne (stosunek „bohatera" z żydówką); — inne są bardzo trywjalne, rozwlekłe i nudne — jeszcze inne są niepodobne do prawdy. *X. A. P.*

Przemysław Dąbkowski: Z przeszłości Rudy i Kochawiny. Stron 12 (odbitka z „Księgi pamiątkowej 50-lecia Gimnazjum IV im Jana Długosza we Lwowie") Lwów 1928.

Jest to mała broszura, ale chlubnie świadcząca n. zd. o gruntownej pracowitości szan. autora, który zebrał w niej nieznane dotychczas ogółowi wiadomości, zawarte w Archiwum Ziemskiem we Lwowie. *X. P.*

X. Dr. Jan Czuj: Św. Augustyn. Jego młodość, nawrócenie i udoskonalenie. Kraków 1930 (stron 81. Cena 2·50 zł.).

X. dr. Czuj, profesor uniw. w Lublinie i poseł na Sejm, który wydał już kilka dzieł o św. Augustynie (poleconych przez nas w „Gaz. Kośc." — obszerny jego żywot wielkiego Doktora Kościoła oceniliśmy w r. 1929 na str. 33), opowiedział teraz życie jego w krótkości dla szerszego ogółu, a w szczególności dla młodzieży. Jest to broszura, napisana pięknie i z należnym pietyzmem, ozdobiona ilustracjami p. Sabatowicza (których

jednak część jest zbyt niewyraźna i wartości wątpliwej). *X. P.*

A. B. Żywot św. Alfonsa Marji Liguorego. Kraków 1929. (Nakładem OO. Redemptorystów. Stron 368.)

Przeczytawszy z wielkiem zajęciem i zbudowaniem tę książkę nieznanego nam autora, nie wahamy się zaliczyć jej do najlepszych, jakie pojawiły się u nas w czasach ostatnich. Całe życie Świętego opowiedziane jest tu żywo i pięknie, ale bez nadmiaru szczegółów, które czynią inne żywoty Świętych lekturą ciężką i nużącą. *X. A. P.*

Stefan Żeromski: „Syzyfowe prace". Opracował Andrzej Krzysiński. Tarnów 1928. (Nakładem Księgarni Z. Jelenia. Stron 64 w małym formacie. Cena 40 gr. Nr 44 „Bibljoteki Krytycznej Arcydzieł Literatury Polskiej".)

Jest to właściwie tylko streszczenie zbyt rozwlekłe i szczegółowe, dlatego też nużące powieści Żeromskiego, — z dodatkiem na końcu krótkiej charakterystyki osób. Streszczenia takie drukuje się dla uczniów szkół średnich, od których żąda się — całkiem niepotrzebnie — przy egzaminie maturalnym znajomości nietylko arcydzieł literatury polskiej, ale także powieści mniejszego znaczenia. Nie mają oni ani ochoty ani dość czasu na tę lekturę, więc pomagają sobie takiemi streszczeniami, ale pożytek z tego jest bardzo problematyczny. *X. A. P.*

Kazimierz Missona: Trzeci Maj. Obraz dramatyczny w 1 akcie. Tarnów 1929 (Księgarnia Zygm. Jelenia. Stron 30).

Utwór ten przeznaczony jest dla scen ludowych i uczniowskich. Wątpimy jednak, czy będzie miał wielkie powodzenie. Są w nim wyrażenia obce, dla ludu niezrozumiałe, jak np. na str. 19:

„i w dobrem trzeba selekcji!
Niech decyzja nie tyczy Króla Elekcji!"

Są wiersze słabe i ciężkie, jak np. w mowie króla (str. 28):

„Panie Marszałku, chciej się p r z y ł o ż y ć
Dzielnością swojej powagi i b y c i a,
Niech wiem, czy dzień dzisiejszy z ł o ż y ć
Mam do szczęśliwych dni mojego życia" i t. d.

X. P.

Bougaud, X. Bp.: **Jezus Chrystus.** St. 528. Wydanie drugie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa - Wilno - Lublin.

Mimo licznych i uczonych apologij, opartych na najnowszych odkryciach i dociekaniach, dzieło biskupa z Laval, wydane dość dawno, nie straciło bynajmniej świeżości. Przemawia ono nietyle do przekonania konstrukcją naukową, obwarowaniem punkt po punkcie szczegółów niejasnych, lecz plastyką niezwykłą i misterną subtelnością, zdolną poruszyć umysł ospały i serce obojętne. Autor w wywody wdaje się tylko z początku, ustalając całkowitą wiarogodność ewangelij. Natomiast w życiorysie Jezusa usuwa się jakby w cień, daje w miejsce swego stylu i toku opowiadania, przeważnie treść wprost zaczerpniętą z ewangelij, porządkując tylko chronologję zdarzeń. W ten sposób prawda zachowuje blask naturalny, a miasto sztucznej literackości, gra barw pierwotnych uderza życiem, harmonją i pięknem. Nie znaczy to jednak, aby apologecie zbywało na zdolnościach stylowych. Przciwnie, kreśląc w księdze ostatniej portret Jezusa, umie on połączyć wzniosłość i wiarę mędrca oraz spostrzegawczość psychologa z czarem pióra świetnego pisarza. W dziele tak bezpośrednio zwraca się do czytelnika, że go nie można zapomnieć, ani oprzeć się urokowi jego słów, rozsypanych niby klejnoty myśli niebiańskiej, między karty arcydzieła apologji. To też książkę biskupa Bougaud polecamy gorąco jako lekturę mądrą i miłą, nigdy nie nużącą, nigdy bezpłodną, umysłom istotnie inteligentnym, otwartym na światło wiary. *X.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Pamiątka katolicka. Krótkie uwagi religijne na każdy dzień miesiąca Zebrał i wydał X. M. D. Wydanie nowe, zmienione i powiększone, Kraków. Str. 100 małego formatu.

Wychowawcy na usługach Akji Katolickiej. Poznań 1930. Nakładem Katolickiego Związku Abstynentów. Str. 28 dużego formatu.

X. Zawistowski: Publiczne życie katolickie. Wykład wygłoszony na kursie duszpastersko-społecznym w Lublinie. Odbitka z „Wiadomości diecezjalnych Lubelskich". Lublin 1930. Str. 24 dużego formatu.

Dom André Stoelen: L'année liturgique byzantine. Prieuré d'Amay s/Meuse (Bergique). Str. 32.

Catholic Guild of Israel. Convent of „Our Lady of Sion". Cheostow Villas, London, W. XI.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1930.

Bohoslovia. Kwartalnik. Lwów, 1929. Zeszyt 3. Treść: De primis litibus Ucrainorum (?) apud Romanam Curiam judicatis (Dr, Rom. Kovševyč). Nowe wydannja Służebnyka (o. dr. Sp. Karchut).

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. sandomierska. X. kan. Hieronim Cieślakowski mianowany sędzią prosynodalnym. X. kan. dr. Henryk Czernik mianowany redaktorem „Kroniki Diecezji Sandomierskiej. X. Bolesław wójcik przeniesiony z probostwa w Białaczowie na takież stanowisko do Wierzbicy. X. Leon Janicki mianowany prefektem szkół pow. w Radomiu.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61